

Polska nie jest czyjąś własnością, a naszym wspólnym dziedzictwem



PROF. DR HAB. ANDRZEJ NOWAK

Uniwersytet Jagielloński

Zamiast koncentrować się na budowie wspólnoty Polaków, wielu z nas funkcjonuje w swoich podwspólnotach. Każda z nich ma własną gazetę, telewizję oraz portale internetowe. Ze swoimi pobratymcami rozumiemy się w pół słowa, a kto nie z nami, ten przeciwko nam. Wiemy doskonale, co dla Polski jest najlepsze, będąc głuchymi na opinie innych. Tymczasem Polska nie jest czyjąś własnością – nie ma właściciela Polski i nikt nie mówi w jej imieniu. Jest ona dziedzictwem, które dostaliśmy od tych, którzy byli tu przed nami. To, co pozostawimy po sobie przyszłym pokoleniom, zależy tylko i wyłącznie od nas. Będzie to w dużej mierze wynikało z używanego przez nas języka. Czy nadal będziemy go nasączać złymi emocjami oraz pogardą dla drugiej strony? Czy nie boimy się, że różnica między nami doprowadzi kiedyś do przejścia od złych słów do złych czynów?

Tekst przemówienia wygłoszonego podczas XI Kongresu Obywatelskiego, 5 listopada 2016 r.

To, jak budować wspólnotę Polaków, jest dziś tematem niezwykle palącym. Niewiele jest w Polsce miejsc, w których wspólnota ponad podziałami jeszcze istnieje. Przeciwnie – sami siebie zamykamy w grupach integracji, podwspólnotach, tworzymy coś na wzór gett. Jedno getto czyta jedną gazetę, drugie inną. Jedno getto ma jeden portal, drugie inny. Jedno getto ma jedną telewizję, drugie inną.

To, co zmieniło się w stosunku do sytuacji sprzed 20 lat, to to, że można dziś doskonale funkcjonować w swoim getcie, mając do czynienia ze stereotypowym, wrogim oczywiście obrazem drugiego getta. Satisfakcjonuje nas to. W takich warunkach język wspólnoty jest nam do niczego niepotrzebny – tworzymy przecież podwspólnotę, w której rozumiemy się świetnie w pół słowa. Wiemy, że ci drudzy są paskudni, gorsi od nas i nie ma co się trudzić rozmową z nimi.

Paradoksalnie w sukurs tej przykłej sytuacji przyszła nowoczesność. Dwie dekady temu w telewizji było raptem kilka programów publicystyczno-informacyjnych, które oglądaliśmy wszyscy,

niezależnie od opcji politycznej. Odnosiliśmy się do nich krytycznie, ale tworzyło to jeden kanon. Teraz to się zmieniło i choć pluralistyczne media zapewniają nam różnorodność opinii, to rodzą też niebezpieczeństwo zamykania nas, izolowania w pewnych wewnętrznych wspólnotach, które nie są tożsame z budowaną na tej ziemi od kilkadziesiąt pokoleń wspólnotą Polaków. Cóż zatem zrobić, aby spróbować zasypać przepaść, jaką sami sobie wykopaliliśmy?

Postawiłbym co najmniej kilka warunków. Pierwszym z nich jest przyjęcie do wiadomości, że Polska nie jest czyjąś własnością. Nie ma właściciela Polski i nikt nie mówi w jej imieniu. Żadna partia, żadna gazeta ani żadna telewizja. Polska jest bowiem dziedzictwem. A my możemy się okazać godni tego dziedzictwa, jeżeli uznamy je za pewne zadanie oraz przystaniemy na to, że inni nasi rodacy są takimi samymi jak my dziedzicami i także mogą się tego zadania godnie podjąć.

“ **Polska nie jest czyjąś własnością. Nie ma właściciela Polski i nikt nie mówi w jej imieniu. Żadna partia, żadna gazeta ani żadna telewizja. Polska jest dziedzictwem, o które powinniśmy dbać my wszyscy.** ”

Po drugie, skoro Polska jest dziedzictwem, to znaczy, że była budowana historycznie przez wiele, wiele pokoleń. Dostaliśmy ją w powiernictwo od tych, którzy byli przed nami, a teraz nasza kolej na dołożenie swojej cegiełki. Pamiętajmy przy tym, że właściciel posiadający pełnię praw właścicielskich może robić, co chce – to zbudować i naprawić, to wyrzucić i podeptać. Dziedzic tak postępować nie może, bo ma świadomość, że to, co ma, dostał w spadku po rodzicach, dziadkach i wielu pokoleniach wstecz. Rozumie, że jego przodkowie wykonali wielką pracę, którą on powinien kontynuować i przekazać później dalej.

Po trzecie, jeśli mamy nasze zadanie związane z dziedzictwem Polski dobrze realizować, powinniśmy być świadomi pewnej istotnej zasady obowiązującej w republikach: *Tantum intende in Republica, quantum tuis civibus probavi possis* – „Tyle zamierzaj w Rzeczypospolitej, ile swoich obywateli możesz przekonać”. Oznacza to nie więcej niż tyle, że przemocą, lekceważeniem, podejściem „państwo jest moje, więc mogę zrobić z nim wszystko, co chcę”, niczego nie osiągniemy. Możemy zrobić tylko tyle, do czego uda nam się przekonać pozostałych obywateli.

Nie zdołamy tego uczynić bez odpowiedzialnego używania języka. W trakcie rozmów nigdy nikogo osobiście nie obrażamy, nie uderzamy w jego godność. Wszak walczymy o sprawę, a nie z ludźmi. Tę rzecz czasem bardzo trudno jest nam rozróżnić. Warto o tym pamiętać – ten drugi człowiek, z którym się spotykamy, ma swoją osobistą godność. Jeżeli atakuję go, bądź też jego godność, to niszczę możliwość porozumienia. To, o co walczę, na pewno na tym nie zyska.

“ **Ten drugi człowiek, z którym się spotykamy, ma swoją osobistą godność. Jeżeli atakuję go, bądź też jego godność, to niszczę możliwość porozumienia. To, o co walczę, na pewno na tym nie zyska.** ”

Podejmując rozmowę, pamiętajmy też o własnych ograniczeniach. Nie lubimy mówić o własnych błędach, wolimy przywoływać cudze. Dlatego jeśli przyznajemy się do słabości albo dopuszczamy ich możliwość, mówmy o nich zawsze w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Nigdy *my*, ani *wy* – tylko, co ja zrobiłem źle. W innym wypadku może to zabrzmieć nieautentyczne. Bo gdy ktoś powie: „My, Polacy, robimy okropne rzeczy”, to czy będzie mówił też o sobie? Czy będzie mówił o swoim obozie, czy o tym drugim? A może o obydwu? Takie niedopowiedzenia mogą przynieść skutki odmienne od zamierzonych.

Sądzę, że niezwykle istotną rzeczą, jaką moglibyśmy wprowadzić do naszej komunikacji, jest też chińska zasada nazywana „złotym mostem”. Daje ona możliwość wycofania się. Jeżeli nasz rozmówca jest tak mocno przyparty do muru, że by ochronić swoją godność, będzie musiał brnąć w swoim przekonaniu do końca i prędzej zginie, niż przyzna nam rację, to nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Zostawmy sobie złoty most do wycofania się. Wielu ludzi całkowicie zainwestowało swoją tożsamość w sprawę np. sporu o Smoleńsk. I to po obu stronach. Jeżeli nie przywrócimy im możliwości wycofania się ze swoich sądów, które na pewno po jednej, a być może i po obu stronach będą błędne, to ta trudna sprawa będzie nas dzieliła jeszcze bardziej.

Ostatnia wreszcie rzecz – pisząc jedną ze swoich książek, zainspirowałem się postacią Arthura Balfoura, który sprawował wszystkie najważniejsze funkcje w Imperium Brytyjskim przez ponad pół wieku. W młodości, w wieku dwudziestu kilku lat stracił on swoją narzeczoną. Tej straty nie przeboleał nigdy. I z tej perspektywy całe swoje życie polityczne oceniał następującymi słowami: „Nic [w tej dziedzinie] nie ma wielkiego znaczenia, większość spraw – żadnego” (*Nothing matters very much, most of things – not at all*). Mój wniosek jest następujący: gdy angażujemy się w różne sprawy, starajmy się hamować nasze emocje. Istnieją sprawy życia i śmierci znacznie ważniejsze od tego, co nas tak emocjonuje w politycznych doniesieniach.

Oprócz wszystkich wymienionych wyżej warunków mogących poprawić komunikację między Polakami wspomnę jeszcze o jednej rzeczy. Dobrze, byśmy byli świadomi, że Polska to tak naprawdę wcale nie tylko dwa skłócone ze sobą plemiona. Obok tych dwóch zantagonizowanych grup jest jeszcze trzecia, największa: ci, którzy z rosnącym niesmakiem patrzą na tę zabawę w piaskownicy, na sypanie sobie piaskiem po oczach. Zniechęceni tym obrazem stają z boku i przestają się tą piaskownicą – czyli Polską – interesować. „Skoro tak się o nią kłóć, tak wojują, to my staniemy z boku, wyjedziemy i będzie spokojniej, lepiej” – myślą sobie. To są właśnie najbardziej przykre konsekwencje polskiego sporu między gettami.

“ **Polska to tak naprawdę wcale nie tylko dwa skłócone ze sobą plemiona. Oprócz nich jest jeszcze trzecia, największa grupa: ci, którzy z rosnącym niesmakiem patrzą na tę zabawę w piaskownicy, sypanie sobie piaskiem po oczach. Zniechęceni tym obrazem stają z boku i przestają się tą piaskownicą – czyli Polską – interesować.**

Dobrze, by różnica między nimi nie doprowadziła nas któregoś dnia do zła większego – do przejścia od złych słów do złych czynów. Czy nie lepiej jednak zawczasu ugryźć się w język?

O Autorze

Prof. dr hab. Andrzej Nowak jest historykiem, sowietologiem, członkiem Narodowej Rady Rozwoju. Wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego. Profesor zwyczajny w Instytucie Historii PAN, były redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana”. Autor wielu książek oraz publikacji.